

Paweł Smoczyński

MARIA OSSOWSKA O POJĘCIU MORALNOŚCI*

Warunkiem metodycznego i systematycznego badania naukowego zjawisk „W pewnej kategorii – pisał u progu XX stulecia Leon Petrażycki – jest posiadanie naukowego pojęcia zjawisk tej klasy. Naukowe ustalenie jakichkolwiek twierdzeń o pewnej klasie zjawisk na podstawie odpowiednich faktów wymaga przede wszystkim wyboru i badania faktów należących do klasy badanej i usunięcie faktów obcych, do niej nie należących. Od poprawności takiego wyboru materiału zależy poprawność wniosków na nim opartych. Pewność tych wniosków ma za warunek pewność, że przy wyborze materiału nie popełniono pomieszczenia lub nieporozumień, że np. przy badaniu moralności nie zakwalifikowano jako moralnego zjawiska, które do moralności nie należy i nie może służyć za podstawę do jakichkolwiek wniosków o niej...”¹.

Od planowo i racjonalnie budowanej koncepcji nauki o moralności spodziewamy się m.in. podania precyzyjnej i poprawnej definicji moralności. To, zdawałoby się zupełnie nieskomplikowane zadanie, wcale – jak to wielokrotnie podkreślała Maria Ossowska – takim nie jest. Nie jest przede wszystkim z uwagi na nieokreśloność przedmiotu, jakim jest moralność. W jednej z ostatnich swoich książek pt. *Normy moralne. Próba systematyzacji*, uczona nie bez powodu umieściła w roli motta następującą (i znaczącą w kontekście tych rozważań) wypowiedź Arystotelesa: „Co się tyczy opracowania naszego przedmiotu – pisał Stagiryta w *Etyce Nikomachejskiej* – to wystarczy może, jeśli ono osiągnie ten stopień jasności, na który ów przedmiot pozwala. Nie we wszystkich bowiem wywodach należy szukać tego samego stopnia ścisłości, podobnie jak nie we wszystkich tworach ręki ludzkiej. Tak też co do pojęć piękna moralnego i sprawiedliwości (...) panuje tak daleko idąca rozbieżność i niestałość zdań, że pojawił się nawet pogląd, że istnienie swe zawdzięczają one tylko umowie, a nie przyrodzie rzeczy (...). Należy więc być zadowolonym, jeśli omawiając takie przedmioty i opierając się na takich przesłan-

* W trzydziestolecie śmierci Uczonej. Niniejszy tekst jest częścią przygotowywanej przez autora monografii poświęconej twórczości Marii Ossowskiej (1896–1974).

¹ L. Petrażycki *Wstęp do nauki prawa i moralności. Podstawy psychologii emocjonalnej*, J. Lande (opr.), T. Kotarbiński (*Wstęp*), PWN, Warszawa 1959, s. 38.

kach, wskaże się prawdę z grubsza tylko i w ogólnych zarysach (...) jest bowiem cechą człowieka wykształconego żądać w każdej dziedzinie ścisłości w tej mierze, w jakiej na to pozwala natura przedmiotu”².

W dążeniu do zdefiniowania zjawisk moralnych uciekać się można do różnych sposobów. Można interesować się na przykład tym, co ludzie w rozmaitych kręgach za moralność uważają, i na tej podstawie dochodzić do jakichś uogólnionych własności tego zjawiska. Można też, jak cytowany wyżej L. Petrażycki, postąpić arbitralnie, i – nie licząc się z zastanymi intuicjami – nazwać moralnością coś, co sami za moralność chcemy uważać. Można wreszcie, nie przesądzając z góry rodzaju i zakresu wchodzących w grę zjawisk, przystać na jakąś definicję analityczną terminu „moralność”, wydobywając z wielości rozmaitych cech, cechę „niewątpliwie” charakteryzującą wszelką moralność, wszystkie bez wyjątku zjawiska przynależne do tej właśnie klasy przedmiotowej. Nie brakuje również definicji, nazwijmy je „negatywnymi”, które do pojęcia moralności usiłują dochodzić na drodze stopniowego eliminowania z pola widzenia zjawisk, o których skądinąd wiadomo, że z moralnością nic wspólnego nie mają lub mieć nie powinny (np. prawo, religia, obyczaj itp.). Nie należą także do rzadkości definicje moralności, które to pojęcie po prostu utożsamiają z jakimś przejawem konkretnego zjawiska moralnego, a więc z tym, co ma być m.in. dopiero zdefiniowane (np. moralność = Dekalog religijny).

Bardziej wyrafinowane i teoretycznie pogłębione próby definiowania moralności poszukują dla siebie uzasadnień w rozważaniach pewnych podstawowych kwestii natury czysto filozoficznej (ontologicznej, teoriopoznawczej, metodologicznej). Źródłem, z którego szerokim nurtem płyną rozmaite sugestie na ten temat, jest refleksja dotycząca takich oto fundamentalnych pytań: czy desygnat „dobro” istnieje przedmiotowo, czy nie; czy dobro jest poznawalne czy nie; jaki jest status poznawczy ocen i norm moralnych; czy etyka jest nauką, czy nie jest? Za tymi pytaniami postępują charakterystyczne dla różnych stanowisk w metaetyce (np. intuicjonizm, naturalizm, emotywizm) odpowiedzi, z których wyrastają następnie różne sugestie dotyczące m. in. pojęcia moralności.

Próba definicji

Większość z wymienionych wyżej procedur definicyjnych, obranych trafnie lub nie, ale spotykanych w literaturze fachowej – nie prowadzi nas, zdaniem M. Ossowskiej, do jednoznacznego rezultatu. Nie prowadzi i doprowadzić nie może, ponieważ klasa określana mianem moralności jest, według autorki, klasą z zasady eklektyczną, której niepodobna metodycznie uporządkować, kierując się jakimś jednym tylko kryterium wyróżniającym; samo zaś słowo „moralność” jest w rzeczywistości typową nazwą pozorną.

² Arystoteles *Etyka nikomachejska*, przekład, opracowanie i wstęp D. Gromska, PWN, Warszawa 1956, s. 5–6.

W *Socjologii moralności* uczona na przykład powiada: „Mógłby nam ktoś zarzucić, że trudno zabierać się do socjologii moralności ze względu na nieostrość pojęcia moralności i różnorodność jego treści, która uniemożliwia tworzenie teorii adekwatnych dla klasy tak niespójnej. W istocie, sama w swojej książce *Podstawy nauki o moralności* porównywałam pojęcie moralności do pojęcia *nabiału*, pojęcia, które łączy w jedną całość mleko i jego przetwory, tudzież jajka – produkt odmiennego rodzaju i pochodzenia. W tej chwili narzuciłyby mi się przykład bardziej drastyczny, a mianowicie porównanie moralności do sklepu, który Amerykanie nazywają *drugstore*, sklepu, w którym można kupić lekarstwa, kosmetyki, tanie wydania książkowe, a także napić się kawy i zjeść jajecznicę na grzance”³.

W tym stanie rzeczy pozostaje dysponowanie, jeśli nie dokładną, to przynajmniej przybliżoną charakterystyką moralności: oto konkluzja, do której M. Ossowska w ostateczności się skłania⁴. O próbach ścisłego definiowania moralności pisała: „Budowanie definicji analitycznej może rozszerzyć naszą wiedzę o tym, co ludzie myślą, gdy mówią o moralności, ale stworzenie z tych opinii jakiejś spójnej całości jest chimeryczne”⁵.

W osobnym studium autorki pt. *Pojęcie moralności*, zamiast wieńczącej te roztrząsania definicji zjawisk moralnych, czytamy co następuje: „Z tym pojęciem jest jak z pojęciem kultury. Różni autorzy twierdzą, że jeżeli kultura jakiegoś społeczeństwa ma obejmować zarówno wierzenia jego członków, jak i charakterystyczną dlań ceramikę czy sposób budowania, to o tak utworzonej klasie nie dadzą się sformułować żadne teorie adekwatne. Ci sami krytycy jednak w toku swoich rozważań bez pojęcia kultury obyć się nie umieją”⁶.

Dyskusje

Czym innym są, jak widać, dążenia metodologów, dbałych o kompletny obraz własnej dyscypliny, a czym innym bieżąca praktyka naukowa. Ta ostatnia domaga się zawsze choćby rozwiązań doraźnych, w ogóle pozwalających na podjęcie i rozwijanie stosownych badań. Stąd, ze zrozumienia takiej właśnie potrzeby, wzięto się to osobliwe oświadczenie Marii Ossowskiej, mówiące, że „można prowadzić badania nie bardzo wiedząc, co się właściwie bada”⁷. Ija Lazari-Pawłowska, komentując te akurat słowa, pisała: „To paradoksalnie brzmiące stwierdzenie rozumiała [M. Ossowska – P. S.] w ten sposób, że gdy przedmiotem analizy socjologa

³ M. Ossowska *Socjologia moralności. Zarys zagadnień*, PWN, Warszawa 1969, s. 14.

⁴ Por. M. Ossowska *Podstawy nauki o moralności*, wstęp, oprac. i red. naukowa P. J. Smoczyński, Seria: „Biblioteka Etyczna”, Zakład Narodowy im. Ossolińskich-Wydawnictwo, Wrocław-Warszawa-Kraków 1994, s. 39 i n.

⁵ M. Ossowska *Socjologia moralności*, *op. cit.*, s. 256.

⁶ M. Ossowska *Pojęcie moralności*, „Etyka” 1966, nr 1, s. 28. Przedruk w: M. Ossowska *O człowieku, moralności i nauce. Miscellanea*. Zebrały i opracowały M. Ofierska i M. Smoła. Poślowie K. Kiciński, PWN, Warszawa 1983, s. 504-512.

⁷ M. Ossowska *Socjologia moralności*, *op. cit.*, s. 208.

zjawisk moralnych są zależności między jakimiś dwoma czynnikami, np. między rygoryzmem, z jakim się traktuje w określonej zbiorowości szacunek dla życia ludzkiego, a przyrostem naturalnym w tej zbiorowości, wówczas nie jest sprawą decydującą o trafności wyników badań, czy się pierwszy czynnik włączy do zakresu moralności, czy nie. Wiadomo więc w gruncie rzeczy, co się bada, nie jest natomiast przesądzona kwestia, do której klasy dane zjawisko się zaliczy, jaką nazwę mu się przypisze. Ossowska chętnie godziła się także, aby w niektórych badaniach rozszerzyć zakres interesujących badacza moralności zjawisk tak, by objąć nim całą sferę nazywaną stylem życia lub ethosem. *Moralność mieszczańska* i *Ethos rycerski* są przekonującym świadectwem słuszności tej tezy⁸.

Zaprezentowana przez I. Lazari-Pawłowską interpretacja zmierza w istocie do usunięcia trudności, w jakie uwikłane jest stanowisko Marii Ossowskiej. A oto stosowny fragment na ten temat: „Ossowska znalazłaby się oczywiście w innej sytuacji metodologicznej, moim zdaniem lepszej, gdyby się zdecydowała na mniej lub bardziej arbitralne wyznaczenie zakresu moralności. W *Podstawach* nie wyjaśnia, dlaczego tego nie czyni, przyjmując jako rzecz oczywistą, że jej definicja powinna mieć charakter sprawozdawczy. Pisała wówczas: „Nie do nas należy rozstrzygnięcie, co powinno być wyłączone z zakresu moralności, a co powinno w nim zostać”. Po latach jednak, w *Socjologii moralności*, uwzględnia ważny, jak mi się zdaje, fakt, że wyznaczenie granic pojęciu moralności jest już sprawą moralną, czyli że w przypadku pojęcia moralności o wyznaczeniu zakresu decyduje, przynajmniej w niektórych wypadkach, poczucie moralne badacza. Pojęcie to obejmuje bowiem, jak Ossowska wyjaśnia, przedmioty podlegające uznaniu i naganie, różnice zaś w oceniającym ustosunkowaniu się do nich o tyle wpływają na zakres pojęcia, że kto uważa jakieś postępowanie za moralnie obojętne lub mniej doniosłe, skłonny będzie wyłączać je z moralności, przypisując do sfery obyczajów, dobrego wychowania czy taktu. Tak właśnie w *Podstawach* Ossowska zaproponowała, aby do nietaktu zaliczyć wypadki, gdy przez nieuwagę, a nie przez złą wolę, narażamy kogoś na przykrość”⁹.

Zalecana przez I. Lazari-Pawłowską arbitralność w definiowaniu moralności, niezależnie od ewentualnych walorów takiego właśnie rozwiązania, przynajmniej w dwu punktach odbiega od intuicji przyjmowanych przez samą M. Ossowską. Po pierwsze, dopuszczenie arbitralnej definicji moralności łączyć się może (choć niekoniecznie musi!) – *P. S.* – z ograniczeniem zakresu moralności, podczas gdy chodzi o to, by – jak ostrzegęła M. Ossowska – „nie rozumieć moralności nazbyt wąsko, praktyka bowiem narzuca konieczność łączenia jej badania z badaniem ogólnej hierarchii wartości uznawanej w danym społeczeństwie”¹⁰. Ale zarazem określenie moralności (*per analogiam* do określenia prawa) winno być na tyle precyzyjne, by mieściły się w nim tylko zjawiska bezspornie zaliczane

⁸ I. Lazari-Pawłowska *Maria Ossowska jako badacz moralności*, „Studia Filozoficzne” 1975, nr 2, s. 98–99.

⁹ *Ibidem*, s. 99.

do moralności, w żadnym zaś wypadku takie, które są niezgodne z elementarnym poczuciem społecznym odnośnie do tego, co należy do moralności, a co nie. Po drugie, arbitralność w definiowaniu moralności jest – z natury rzeczy – arbitralnością, na jaką przystaje badacz moralności, którego decyzje są uwarunkowane m.in. przez jego własny system wartości. Takie rozwiązanie, jak przypuszczam, nie byłoby w ogóle możliwe do zaakceptowania przez Marię Ossowską.

Sama Ossowska, co ciekawe, z góry nie przekreślała prób arbitralnego definiowania moralności. „Ukształtowanie takiego pojęcia jest, oczywiście, możliwe na drodze definicji arbitralnej. Nigdzie nie stwierdzałam niemożliwości tego rodzaju definicji, tylko zajmowanie się tą sprawą wykraczało poza program mojej książki (tj. poza program sformułowany w *Podstawach nauki o moralności – P. S.*)”¹¹. Jak się wydaje, to ostatnie zdanie Marii Ossowskiej powinno być przede wszystkim wiążące w naszej wykładni jej stanowiska w analizowanej kwestii. Konsekwentnie sprawozdawczy punkt widzenia był tym, który uczona w swojej koncepcji nauki o moralności jednoznacznie przeciwstawiała jakimkolwiek rozwiązaniom arbitralnym. Te ostatnie musiałyby wszak doprowadzić w badaniu zjawisk moralnych do udzielenia preferencji jakiemuś jednemu tylko rodzajowi moralności, kosztem innych. Z konsekwencji, także moralnych, takiego wyboru M. Ossowska doskonale zdawała sobie sprawę. W odpowiedzi na krytykę Jerzego Landego, który zarzucał jej niechęć do budowania jednolitego pojęcia moralności, pisała: „Porównywanie mojej charakterystyki moralności do roboty chemika, który w posługiwaniu się słowem woda liczyłby się z tym, co ludzie w ten sposób nazywają, nie ma tu (...) zastosowania. Chemik nie stawia sobie za zadanie badać, co ludzie uważają za wodę. Przestałby wtedy być przyrodnikiem, a stałby się humanistą. Tymczasem ja jestem humanistką i mnie interesowało właśnie, co ludzie uważają za przynależne do sfery moralnej, a co nie”¹².

Krytyką J. Landego uczona, pewna własnych racji, nie przejmowała się: „Zgadza się najzupełniej, że ze względu na niespójność i nieostrość pojęcia moralności planowana przeze mnie nauka o moralności może nosić szyld „skład towarów mieszanych”, ale pociesza mnie to, że jestem w niewiele gorszej sytuacji od prof. Landego jako teoretyka prawa. Teoretyk jakiegokolwiek bądź działu kultury natrafia w mniejszym lub większym stopniu na podobne trudności. I tak np., jak wiadomo, teoretyk sztuki waha się co do tego, co jest już sztuką, a co jeszcze nią nie jest. Jeżeli zgodzi się włączyć do sztuki fotografię, czekają go kłopoty co do tego, gdzie postawić granicę na linii wiodącej od fotografii paszportowej, robionej na poczekaniu, do tzw. fotografii artystycznej. Mimo tych kłopotów teoretycy kultury robią swoje, nie czują się więc w swojej robocie odosobniona”¹³.

¹⁰ M. Ossowska *Socjologia moralności, op. cit.*, s. 15.

¹¹ M. Ossowska *Oceny i normy. W odpowiedzi prof. J. Landemu*, w: M. Ossowska *O człowieku, moralności i nauce, op. cit.*, s. 407.

¹² *Ibidem*.

¹³ *Ibidem*, s. 408.

Problem pojęcia moralności w związku z poglądami M. Ossowskiej dyskutował w literaturze polskiej także prof. Tadeusz Kotarbiński. W rozstrzygnięciu, co należy do moralności, a co nie należy – autor zaleca kierować się jakąś uprzednio już ustaloną i przemyślaną koncepcją moralności. Decyzja w tej sprawie rozwiązuje, zdaniem T. Kotarbińskiego, wszelkie kłopoty natury definicyjnej. „Umysły i serca – jak pisał w recenzji z *Motywów postępowania* Marii Ossowskiej – domagają się nauki o moralności, serca i umysły wołają o racjonalną etykę niezależną. Autorka tego zadania nie podejmuje, chociaż całą swoją postawą, przezierającą spomiędzy wierszy, zdradza akces wewnętrzny do etyki w stylu jak najszlachetniejszym”¹⁴.

Jak nietrudno się zorientować, uwagi T. Kotarbińskiego nie miały charakteru rzeczowego, lecz perswazyjny. Ossowska, dążąc do zdefiniowania zjawisk moralnych, zasadniczo nie pytała, która moralność jest lepsza lub którą należałoby przyjąć dla siebie lub innych; chciała jedynie ustalić, jaka jest w tym zakresie faktyczna sytuacja. Jest to, jak sądzę, istotna różnica.

Do dyskusji na temat pojęcia moralności, dyskusji, która ma już w Polsce dość bogatą literaturę, dołączył swego czasu również profesor Marek Fritzhand¹⁵. Stanowisko tego autora warto tutaj przedstawić nieco dokładniej nie tylko dlatego, że zostało ono sformułowane w wyraźnej opozycji do ustaleń Marii Ossowskiej, ale także dlatego, że rozwija ono pewne punkty widzenia, które w naszym dotychczasowym przeglądzie zostały pominięte.

Uwagi krytyczne Fritzhanda dotyczyły dwu zasadniczych tez, jakie przed laty wysunęła autorka *Podstaw nauki o moralności*. Pierwsza z tych tez głosiła, że „wyznaczenie granic pojęciu moralności jest już sprawą moralną”; druga zaś, że należy odwoływać się do „pojęcia ethosu w badaniach zwłaszcza obcych kultur, gdzie łatwiej rozemnić, co w ogóle cenione, niż co cenione moralnie”.

Własne stanowisko Fritzhanda jest natomiast następujące: zadaniem teoretyka jest zbudowanie neutralnej definicji moralności, przy czym nie może to być ani definicja sprawozdawcza (jak u Ossowskiej), ani definicja arbitralna (której możliwości Ossowska, jak wiadomo, również nie uchylała); może to być, na aktualnym etapie poszukiwań, wyłącznie definicja regulująca.

¹⁴ T. Kotarbiński *Maria Ossowska: Motywy postępowania*, w: T. Kotarbiński, *Pisma etyczne*, red., Wstęp P. J. Smoczyński, Ossolineum 1987, s. 496.

¹⁵ Z prac specjalnie temu tematowi poświęconych por. K. Frenkiel *O pojęciu moralności*, Kraków 1927; następnie trzy rozprawy T. Kotarbińskiego: *O istocie oceny etycznej* (1948), *Istota oceny etycznej* (1966) oraz *Próba charakterystyki oceny etycznej* (1968), w: T. Kotarbiński *Pisma etyczne*, op. cit.; M. Ossowska *Pojęcie moralności* (1966), [w:] M. Ossowska, *O człowieku, moralności i nauce*, op. cit.; I. Lazari-Pawłowska *O pojęciu moralności*, „Etyka” 1966, t. 1; T. Styczeń i T. Szostek *Uwagi o istocie moralności*, „Roczniki Filozoficzne KUL” 1974, nr 22, z. 2; K. Kiciński *Metodologiczne konsekwencje nieostrości pojęcia moralności*, [w:] *Konflikt i przystosowanie*, Warszawa 1979. Prace Instytutu Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji Uniwersytetu Warszawskiego, T. 4; M. Fritzhand *O definicji moralności*, „Nauka Polska” 1985, nr 3; P. J. Smoczyński *Kopoty z pojęciem moralności*, „Człowiek i Światopogląd” 1987, nr 5.

Zaprezentowany pogląd Fritzhanda byłby niepełny, gdyby nie przypomnieć o wyraźnej awersji tego autora do czysto opisowych analiz potocznej świadomości moralnej, analiz, które – jego zdaniem – nie mogą doprowadzić i nigdy nie doprowadzą nas do jednolitej definicji moralności. „Otóż od razu chcę podkreślić, iż przeciwstawiając się tym, co rolę filozofa w budowie tego rodzaju definicji (tj. neutralnej definicji moralności – *P. S.*) sprowadzają do biernego odtworzenia zastanego sensu definiowanego wyrażenia, jednocześnie nie wyobrażam sobie innego punktu wyjścia niż język potoczny. Więcej, filozof winien się starać w swojej definicji być możliwie blisko intuicji potocznych, nie dopuszczając przez ich lekceważenie do arbitralności czy paradoksów. Odchodzić od tych intuicji wolno mu tylko wtedy, gdy styka się z jawną rozbieżnością ich, wtedy zatem, gdy domagają się tego stanowczo spójność i konsekwencja definicji. Jeśli nie będzie trzymać się tej zasady, musi oderwać się od problematyki moralnej, tej problematyki, która nurtuje ludzi i której wyjaśnieniu winna służyć jego definicja. Jednakże z drugiej strony należy pamiętać, że język moralności nie jest niczym innym, jak tworem społecznym człowieka, nie może on zatem być niewolnikiem tego języka. Musi – przynajmniej w filozofii – wciąż go doskonalić, czynić go giętkim narzędziem myślowym. W sprawach lingwistycznie spornych nie może decydować język potoczny lub zdrowy rozsądek. Rozstrzygnięcie należy do teoretyka, i to jest jedynie właściwa droga”¹⁶.

Co obiecywało stanowisko Fritzhanda? Przede wszystkim zmierzało ono, w przeciwieństwie do czysto opisowej wersji nauki o moralności, do porzucenia przez filozofię moralną przedteoretycznego (tj. właśnie opisowego) stadium rozwoju i osiągnięcia stadium w pełni dojrzałego – tj. teoretycznego. W stadium tym (teoretycznym) filozofia moralna nie operuje już w dyskursie naukowym tzw. klasami lingwistycznymi, scalonymi tylko przez wspólną nazwę, ale pojęciami, w skład których wchodzi względnie jednoznacznie wyodrębnione przedmioty o wspólnych własnościach. Tak określone pole przedmiotowe moralności umożliwi dopiero, zdaniem tego autora, podjęcie badań empirycznych w dyscyplinach szczegółowych, takich, jak: psychologia moralności, socjologia moralności, historia moralności, czy etnologia. Ideałem jest dotarcie do realnej definicji moralności, „która pozwoli nam głęboko wniknąć w świat stanów rzeczy oznaczanych przez nas terminem *moralność*”¹⁷.

Zdaniem Fritzhanda upowszechnienie się poglądów Ossowskiej – „było drugą i to znacznie poważniejszą przyczyną uwiadu w Polsce badań nad tak ważną dla filozofii moralnej problematyką”¹⁸. Na pierwszą z tych przyczyn złożyły się rozpowszechnione z kolei przez Kotarbińskiego i Znamierowskiego, próby budowania

¹⁶ M. Fritzhand *O definicji moralności*, *op. cit.*, s. 29. Por. także rozszerzoną wersję tego artykułu w książce: M. Fritzhand *Etyka*, Pisma wybrane pod redakcją P. J. Smoczyńskiego, *op. cit.*

¹⁷ M. Fritzhand *O definicji moralności*, *op. cit.*, s. 32.

¹⁸ *Ibidem*, s. 28.

pojęcia moralności odwołującego się do kryteriów aksjologicznie zaangażowanych¹⁹.

Na świecie, według relacji Fritzhanda, sytuacja – jeśli chodzi o badania w dziedzinie filozofii moralnej – przedstawia się nieporównanie lepiej. W ostatnich kilkudziesięciu latach ożywa tam (zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych) zainteresowanie zagadnieniem definicji moralności. Chodzi przy tym, rzecz jasna, o definicję neutralną, aksjologicznie niezaangażowaną, taką, która będzie zmierzała do odpowiedzi na pytanie, co należy (w sensie jednocześnie dodatnim i ujemnym) do moralności, a co nie należy. Problemem otwartym pozostaje kwestia sposobu, w jaki taką definicję można będzie zadowalająco urobić. W tym zakresie konkurują ze sobą różne koncepcje. Marek Fritzhand, nawiązując do podziału przeprowadzonego przez Wiliama Frankenę, wymienia łącznie trzy warianty tych koncepcji: formalistyczną, treściową i formalistyczno-treściową.

Teoria formalistyczna (Richard M. Hare) za wyróżniki norm moralnych przyjmuje ich prospektywność (tj. zalecający, przepisujący charakter sądów etycznych, w odróżnieniu od sądów stwierdzających fakty) oraz uogólnialność („universalizability”, polegającą na powszechnym, uniwersalnym obowiązywaniu norm moralnych).

Teorie treściowe dostrzegają natomiast w moralności pewne data materialne (treściowe), które mają być na równi właściwe wszystkim normom moralnym, w odróżnieniu od norm pozamoralnych (prawnych, obyczajowych etc.). Według Stephana Toulmina, uchodzącego za jednego z pierwszych animatorów tej koncepcji, cechą wyróżniającą norm moralnych jest funkcja harmonizowania życia społecznego.

Z kolei teorie formalistyczno-treściowe wiążą w definicji moralności elementy formalne z treściowymi. W ujęciu np. Kurtha Baiera, obok formalnych wyróżników norm moralnych, figuruje (w charakterze kryterium rozstrzygającego o przynależności danej normy do moralności) jeszcze cecha treściowa, zgodnie z którą normy moralne mają na uwadze dobro każdego człowieka na równi. Natomiast dla Williama Frankeny taką cechą treściową, kwalifikującą ostatecznie normę do klasy norm moralnych, jest zalecany przez nią stosunek do innych ludzi²⁰.

Mając przed oczyma główne kierunki dociekań nad pojęciem moralności, możemy już przystąpić do próby ich porównania z punktem widzenia przyjętym przez

¹⁹ *Ibidem*, s. 27.

²⁰ Por. W. K. Frankena *Recent Conceptions of Morality*, w: Castaneda and Nahnikian (eds.), *Morality and the Language of Conduct*, Detroit 1963, s. 1–24; *idem*, *Questions about Morality*, „The Monist” 1980, nr 1 oraz monografia: *Thinking about Morality*, Ann Arbor 1980; S. E. Toulmin *The Place of Reason Ethics*, Cambridge 1958; K. Baier *The Moral Point of View*, New York 1958 (cytuję za M. Fritzhandem). Por. Także artykuł W. K. Frankeny w amerykańskiej „Ethics” pt. *Hare on Moral Weakness and the Definition of Morality* (1988). Problemy podnoszone w wymienionych wyżej tekstach były niejednokrotnie, aczkolwiek bez ich powoływania, dyskusowane w literaturze polskiej, m.in. także przez M. Ossowską (por. *Pojęcie moralności*, *op. cit.*).

Marię Ossowską. W tym celu warto raz jeszcze powrócić na chwilę do owych dwu kontrowersyjnych tez Marii Ossowskiej, których – zdaniem Marka Fritzhanda – żadną miarą nie da się pogodzić ze współczesnymi badaniami nad pojęciem moralności.

Pierwsza teza M. Ossowskiej, według której „wyznaczenie granic pojęciu moralności jest już sprawą moralną”, pojawia się w twórczości autorki stosunkowo późno; dopiero w *Socjologii moralności* i została wywołana, jak pamiętamy, sytuacją nacisku, w jakiej uczona się znalazła na skutek powtarzających się głosów krytycznych, ganiących ją za unikanie wartościowań na gruncie nauki o moralności²¹. Dzisiaj już wiadomo, że ówczesne pretensje pod adresem Ossowskiej doprowadziły w rezultacie do niepotrzebnych nieporozumień: zadaniem teoretyka jest bowiem analiza i wyjaśnianie faktów, a nie ocenianie ich²². Z drugiej jednak strony krytykowana przez Fritzhanda teza Ossowskiej (nie dość precyzyjnie zresztą przez nią sformułowana) nie zasługuje na odrzucenie również wtedy, gdy jest traktowana jako integralny składnik dyskursu teoretycznego. Nie zasługuje, albowiem decyzje teoretyczne badacza moralności, podejmowane na mocy obowiązującej go neutralnej definicji moralności, w pewnym znaczeniu (dotychczas przez nas nie uwzględnianym) także są specyficznymi sądami wartościującymi; są nimi nie w zwykłym przyjmowanym sensie (jako wyraz aprobaty lub dezaprobaty moralnej), ale w sensie opisowym (przez to, że stwierdzają przynależność określonych zjawisk do moralności, bądź też tej przynależności na podstawie tej samej definicji im odmawiają). Na tego rodzaju „wartościowania” zgadza się również Fritzhand, kiedy powiada, że w nauce o moralności możliwe są różne definicje regulujące moralności lub też, gdy mówi wprost, że „do jednolitego i naukowo ważkiego pojęcia moralności możemy dojść jedynie opierając się na naszej współczesności i z jej perspektywy ustalać, co w przeszłości czy w przyszłości zaliczymy do sfery moralnej”²³.

Takie same wartościowania przewidują również powołane przez nas różne koncepcje definiowania moralności, opowiadające się za stosowaniem wielości rozmaitych kryteriów (tylko treściowych, tylko formalnych, formalnotreściowych), jakie mogą być i *de facto* są brane pod uwagę przy definiowaniu moralności.

Teoretyk decydujący się na taką lub inną neutralną definicję moralności przesądza tym samym, z racji zastosowanych przez siebie kryteriów, co należy, a co nie należy do moralności, co jest wartością moralną, a co nią *ex definitione* nie jest.

²¹ Por. moje rozważania zawarte w paragrafie pt. *O udziale wartościowań w nauce*, [w:] Przedmowa pt. *Maria Ossowska jako teoretyk nauki o moralności i moralista* [do:] M. Ossowska *Podstawy nauki o moralności*, Wstęp, Wybór i opr. P. J. Smoczyński, Seria: „Arcydzieła Wielkich Myślicieli”, De Agostini & Altaya, Warszawa 2004, część I, s. 20-28.

²² Pisałem na ten temat w artykule recenzyjnym pt. *Miscellanea Marii Ossowskiej*, „Etyka” 1986, t. 22, s. 273 i n. Por. także uwagi K. Kicińskiego w artykule pt. *Marii Ossowskiej socjologia moralności (Analiza wybranych problemów)*, w: K. Kiciński (red.) *Socjologia moralności*, Warszawa 1984. Instytut Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji Uniwersytetu Warszawskiego, s. 9 i n.

²³ M. Fritzhand *O definicji moralności*, *op. cit.*, s. 31.

Przy czym, co niezmiernie istotne, w tego rodzaju decyzjach teoretycznych nie chodzi wcale o jawne lub ukryte przemycanie ocen moralnych. Sąd na temat przynależności bądź nieprzynależności jakiegoś zjawiska do moralności jest, w naszym pojęciu, specyficznym sądem wartościującym, a jednocześnie nie jest on typowym sądem oceniającym w kategoriach dobra i zła. Ktoś, kto – jak np. M. Fritzhand – występując w roli teoretyka nie zalicza do moralności obowiązków wobec samego siebie, jak rozumiem nie wypowiada tym samym żadnej (ani dodatniej, ani ujemnej) oceny moralnej na temat tych obowiązków; stwierdza jedynie – na mocy zaakceptowanej przez siebie neutralnej definicji moralności – że mają one pozamoralny charakter. Za tego rodzaju stwierdzeniem stoi sąd wartościujący, rozstrzygający, że na podstawie uznanych przez siebie kryteriów czysto teoretycznych, pewne zachowania należą do moralności, inne zaś nie. Tęgo rozgraniczenia nasz badacz nie mógłby skutecznie przeprowadzić, gdyby nie rozpoznał uprzednio, z jaką wartością (moralną lub pozamoralną) ma akurat do czynienia. Tęgo rodzaju sądy wartościujące Ernest Nagel określił swego czasu mianem tzw. *opisowych sądów wartościujących*, w odróżnieniu od tzw. z kolei *oceniających sądów wartościujących*. Opisowe sądy wartościujące zawierają ocenę danych stwierdzającą, że pewna wyróżniona cecha (np. cecha bycia normą moralną) w danym wypadku występuje lub nie występuje. Oceniające sądy wartościujące wyrażają natomiast aprobatę lub dezaprobatę moralną w stosunku do badanego materiału i jako takie teoretyka oczywiście nie interesują i interesować nie mogą. Jak słusznie konstatuje E. Nagel: „choć sądy opisowe (tj. opisowe sądy wartościujące – P. S.) z konieczności wchodzą w skład sądów oceniających, formułowanie tych ostatnich nie jest konieczne do formułowania opisowych”²⁴.

Jak można przypuszczać, trudność leżąca po stronie dyskutowanej tezy Marii Ossowskiej nie polega na tym, że uczona ta godziła się na bezkrytyczne zaliczanie do zakresu moralności pewnych faktów tylko dlatego, że są one tak lub inaczej oceniane, ale na tym, że – dysponując stosunkowo bogatym i dalekim od jednolitości materiałem empirycznym – raczej oddalała się niż przybliżała do ostatecznego rozwiązania problemu definicji moralności.

Przytoczone wyżej uwagi i wyjaśnienia nie uwalniają jeszcze Marii Ossowskiej od ciężącego na niej zarzutu, że mimo wszystko pragnie ona zbudować pojęcie moralności w oparciu o kryteria aksjologicznie zaangażowane. Jak się jednak zdaje, tej tezy Ossowskiej nie można (nie należałoby) interpretować dosłownie. Taka interpretacja byłaby zresztą niezgodna z jej zasadniczą orientacją metodologiczną. Uczona ta, jak wiadomo, nader pedantycznie oddzielała opis naukowy od zwykłej oceny moralnej. Czym innym jest powiedzenie, że jakieś zachowanie, na podstawie pewnego rodzaju oceniania, należy do moralności, a czym innym, że jest ono np. zachowaniem moralnie dobrym. W rozumieniu Ossowskiej, bo i taka in-

²⁴ E. Nagel *Struktura nauki. Zagadnienia logiki wyjaśnień naukowych*, PWN, Warszawa 1970, s. 422.

terpretacja jej słów jest dopuszczalna, definicja moralności musi być, jako taka, definicją neutralną, a tym, co w sensie wartościującym ingeruje w proces wyznaczania granic pojęcia moralności, są przyjmowane przez badacza kryteria, do których ta definicja w ostateczności się odwołuje. Jakie są to kryteria? W zaproponowanej np. przez Fritzhanda definicji regulującej moralności są to kryteria zarazem formalne (preskryptywność, kategoryczność, uniwersalność, swoistość sankcji) i treściowe (społeczne odniesienie)²⁵.

Byłby jednak w błędzie, kto by uważał, że powołane wyżej kryteria, odniesione do obszaru moralności, od początku do końca są aksjologicznie neutralne. Zadaniem definicji moralności jest m. in. określenie granic, w których normy moralne są aksjologicznie aktywne. Takie terminy, jak „uniwersalność” lub „społeczne odniesienie” ten fakt, aksjologicznie przecież nieobojętny, stwierdzają, i w tym sensie, jak mogła się wyrazić M. Ossowska: „wyznaczenie granic pojęciu moralności jest już sprawą moralną”. Nie jest sprawą moralną w takim znaczeniu, iż dany zakres stanowi wyraz preferencji moralnych autora definicji, ale w takim znaczeniu, że społecznie żywe procesy moralne, spełniające – w oparciu np. o badania empiryczne – kryterium „uniwersalności” lub „społecznego odniesienia” norm moralnych, domagają się już z tego tylko tytułu uwzględnienia ich w definicji moralności.

To prawda, naszą argumentację wielce osłabia okoliczność, zgodnie z którą Ossowska nieporównanie większą rolę przypisywała opisowi zastanych faktów moralnych, aniżeli czynnościom teoretycznym, mającym za zadanie fakty te porządkować, klasyfikować etc. Tym samym uczona dała podstawę do podejrzeń, że jej badania są w gruncie rzeczy teoretycznie jałowe i nigdy nie doprowadzą do spójnej teorii zjawisk moralnych. To wszystko nie znaczy jednak, że Ossowska bez reszty grzeszyła brakiem teoretycznej świadomości co do sposobów efektywnego uprawiania nauki o moralności. Że tak nie jest, postaramy się za chwilę na kilku przykładach okazać. Za zbyt daleko idący poczytujemy również ostateczny wniosek Fritzhanda, mówiący, że całokształt wysiłków poznawczych Ossowskiej można zredukować do stwierdzenia, iż „droga obrona przez naszą autorkę nie była drogą właściwą...”²⁶

Szczególnie podkreślaną przez Fritzhanda niechęć Ossowskiej do podporządkowania własnych analiz jakimś uprzednio założonym przesłankom teoretycznym, autorka starała się łagodzić poprzez wskazanie na pewne zabiegi, które mogłyby takie poczucie od niej oddalić. W podsumowaniu swoich uwag na temat trudności w kwestii jednoznacznego rozstrzygnięcia o tym, co należy do moralności, a co nie należy, napisała np. co następuje: „Tu może się niejednemu czytelnikowi nasunąć zarzut, że tego rodzaju rozważania są skazane nieuchronnie na błędne koło. Próbując rozstrzygnąć przez analizę ocen i norm moralnych, co należy do moralności, a co nie należy, musimy już jakoś umieć je wyodrębnić po to, żeby im się

²⁵ Por. M. Fritzhand *O definicji moralności*, *op. cit.*, s. 26 i n.

²⁶ *Ibidem*, s. 28.

bliżej przyjrzeć, czyli że musimy rządzić się już jakąś koncepcją moralności, chociaż ta miała stanowić dopiero przedmiot naszych poszukiwań. Ten banalny już dla tego rodzaju sytuacji zarzut nie mąci naszego sumienia teoretycznego. Istnieją zazwyczaj w danym środowisku pewne oceny i normy, które ludzie zgodnie postrzegają za przynależne do moralności. Po prowizorycznym wyznaczeniu środowiska, w jakim zamierzamy się obracać, wolno nam zapytać w odniesieniu do ocen i norm, które nam się wydają w tym środowisku na ogół poczytywane za moralne, czy mają one jakieś własności swoiście wspólne. Troska o to, żeby nie zboczyć z tego terenu, gdzie panuje zgoda, zmusza niestety do operowania stereotypowymi przykładami, próby bowiem ożywienia materiału ilustracyjnego przez przykłady mniej utarte wiążą się często z wątpliwościami, czy dana wypowiedź byłaby już również zgodnie zaliczona do wypowiedzi o charakterze moralnym²⁷.

Te słowa Ossowskiej można interpretować zarówno w tym kierunku (negatywnym), jaki przyjął Fritzhand; można również spróbować pójść w zupełnie odwrotnym (pozytywnym) kierunku. Można mianowicie potraktować zaproponowane przez autorkę podejście jako swoiste założenie teoretyczne w badaniach nad moralnością w ogóle. Z konkluzji wynikającej z tego rodzaju założenia, mówiącego, że pole przedmiotowe moralności (potraktowane maksymalnie szeroko) jest notorycznie niespójne – wynikać może np. teza, że pojęcie moralności, jako takie, jest potencjalnie pojęciem nie jednozakresowym, lecz wielozakresowym, że – innymi słowy – empiryczna realność zjawisk moralnych nakazuje nam posługiwać się nie jednym, lecz jednocześnie wieloma równoważnymi pojęciami moralności. Granice między tymi pojęciami są uchwytne także w dociekaniach teoretycznych, wskazujących np. na pewne cechy wspólne (istotne), łączące zjawiska zaliczane do moralności na gruncie pewnego wyodrębnionego typu kultury czy środowiska. Z tą konkluzją w pewnym sensie współbrzmi inna teza Ossowskiej, przestrzegająca przed tym, by „nie rozumieć moralności nazbyt wąsko, praktyka bowiem narzuca konieczność łączenia jej badania z badaniem ogólnej hierarchii wartości uznawanej w danym społeczeństwie”²⁸.

Jak rozumiem, nic nie stoi na przeszkodzie, by te różne intuicje związane z budową pojęcia moralności (różnych jego odmian) można było zużytkować przy sposobności budowy np. definicji regulującej moralności. W studium pt. *Trzy nurty w moralności* Maria Ossowska wykonała w tym kierunku wstępną pracę, zmierzającą do wyodrębnienia trzech odmiennych i czasowo odległych sposobów pojmowania moralności (nurt mądrości życiowej, nurt perfekcjonistyczny oraz nurt społeczny). „Ci, którzy tkwili w jednym z wymienionych trzech toków myśli, bywali często skłonni monopolizować nazwę moralność wyłącznie dla siebie. Jak np. słyszy się czasem od ludzi zainteresowanych wyłącznie regułami moralnymi, jako regułami normującymi współżycie, że dociekania etyczne starożytności, które tak sprawy moralności nie pojmowały, w ogóle nie znały koncepcji moralnych, będą-

²⁷ M. Ossowska *Podstawy nauki o moralności*, op. cit., s. 40.

²⁸ M. Ossowska *Socjologia moralności*, op. cit., s. 14–15.

cych właściwie dopiero wytworem czasów nowożytnych. Sprawa asekurowania się w naszym życiu osobistym przeciw cierpieniu czy hartowania się na nie, jak i sprawa własnej doskonałości, nie są dla nich sprawami moralnymi. Zaczynają się one dopiero wtedy, gdy nie pytamy, jak żyć najszczęśliwiej czy najpełniej, lecz gdy pytamy, co robić, żeby innym było z nami dobrze. Tego rodzaju zagadnienia zaczynają brać górę istotnie głównie w etyce nowożytnej. Etyka starożytna interesuje się, jak to było mówione, przede wszystkim kuracją cierpienia lub sprawami doskonałości. W średniowieczu góruje, wsparte o religię, zagadnienie doskonałości osobistej²⁹.

Tekst Ossowskiej tylko pozornie niczego w sensie teoretycznym nie zakłada. Autorka jednoznacznie daje w nim do zrozumienia, że posługiwanie się jednolitą definicją moralności, obowiązującą zawsze i wszędzie, w niwecz musi obrócić badania historyczne nad moralnością, także badania socjologiczne, jeśli są one prowadzone na materiale pod wieloma względami radykalnie zróżnicowanym (np. funkcjonowanie moralności w tzw. społeczeństwie prymitywnym i w społeczeństwach dzisiejszych)³⁰. Ci, którzy poszukują jednolitej definicji moralności, milcząc przyjmują, że moralność jest zjawiskiem jednopiennym, że jego istota i natura nie zmienia się wraz ze zmianą warunków, w jakich ludzie żyją. Z taką perspektywą widzenia zjawisk moralnych Maria Ossowska nigdy, jak sądzę, nie byłaby w stanie się pogodzić. Z drugiej jednak strony na każdym niemal kroku godzić się musiała z uparcie powracającą tezą, według której – jak sama przecież powiedziała i co już raz było przez nas wyżej komentowane – „można prowadzić badania nie bardzo wiedząc, co się właściwie bada”.

To jasne, że badacz moralności, który w swoich poszukiwaniach pragnie dojść do jakichś znaczących rezultatów teoretycznych, musi w końcu zdecydować się na czynności porządkujące w zakresie materiału nad którym w danej chwili pracuje; musi – z mnóstwa różnorodnych faktów i intuicji – wykroić przynajmniej jakąś prowizoryczną dla całości badanej definicję moralności. Tak właśnie, mając te konieczności na uwadze, Maria Ossowska starała się postępować w cytowanym wyżej artykule, tak również postępuje w swojej monografii na temat moralności mieszczańskiej. Zbliżone stanowisko, wbrew pozorom, zakłada również polemizujący z M. Ossowską M. Fritzhand, dla którego nie przeszłość, lecz terażniejszość (i ewentualnie przyszłość) jest wyłącznym układem odniesienia dla budowy naukowo pogłębionej definicji moralności³¹. Można się tylko zastanawiać, czy przy-

²⁹ M. Ossowska *Trzy nurty w moralności*, w: M. Ossowska, *O człowieku, moralności i nauce*, *op. cit.*, s. 307–308.

³⁰ Na radykalne zróżnicowanie i niejednorodność zjawisk moralnych coraz częściej zwracają uwagę antropologowie. Por. np. artykuł na ten temat Georga Silberbauera pt. *Etyka w małych społecznościach*, w: P. Singer (red.), *Przewodnik po etyce* (red. wyd. polskiego J. Górnicka), „Książka i Wiedza”, Warszawa 2000, s. 41–56. Por. także prace innych autorów zawarte w tym samym tomie.

³¹ M. Fritzhand, *O definicji moralności*, *op. cit.*, s. 31.

jęta przez autora tak ostra cezura arbitralnie nie wyeliminuje z pola widzenia badacza moralności zjawisk, których aktualnie wprawdzie nie jesteśmy skłonni zaliczać do moralności, ale które dawniej do niej zaliczano i jako takie odegrały one rolę w rozwoju moralności i w rozwoju poglądów na moralność samą. W stanowisku M. Fritzhanda najwyraźniej brakuje odniesień do moralności rozumianej *en bloc*; takie jednak odniesienie zniweczyłoby z kolei jego ideę definicji regulującej moralności i jej treściowej zawartości.

A oto druga z krytykowanych przez M. Fritzhanda tez Marii Ossowskiej: należy odwoływać się „do pojęcia ethosu w badaniu zwłaszcza obcych kultur, gdzie łatwiej rozeznaczyć co w ogóle cenione, niż co cenione moralnie”.

Zgadzam się w pełni z sugestią prof. Fritzhanda, iż teoretycznego pojęcia moralności nie można zastąpić pojęciem ethosu. Autor ten, i słusznie, mówi jeszcze więcej: „niepodobna będzie – jak czytamy w cytowanym już artykule – przystąpić do badań nad moralnością w różnych kulturach, jeśli się wpieryw nie ustali pojęcia moralności”³². Występując natomiast w roli rzecznika stanowiska M. Ossowskiej należałoby powołać się na dwie dodatkowe okoliczności.

Po pierwsze, Ossowska, jak sama pisze, nie zwalnia „teoretyka od operowania pojęciem moralności, zwłaszcza wtedy, gdy chce zbudować jakiś względnie uporządkowany system etyczny”³³. Ta deklaracja akurat nie usprawiedliwia autorki, albowiem w przytoczonym fragmencie najwyraźniej chodzi o budowanie (przy pomocy definicji arbitralnej) systemu etyki normatywnej, nie zaś teorii wyjaśniającej zjawiska moralne w wielu kulturach.

Po drugie, i z tym wiążemy już pewne nadzieje, Ossowska nie bez pewnej racji odwoływała się do pojęcia ethosu, mając na uwadze wtórność ocen moralnych w stosunku do ocen innego rodzaju³⁴. Według tej koncepcji „łatwiej rozeznaczyć, co w ogóle cenione, niż co cenione moralnie”. Formułę taką można, w ramach teoretycznych badań nad moralnością, przyjąć jako pewną pomocniczą dyrektywę metodologiczną; nie można jej jednak traktować jako wyznacznika w rozstrzygnięciu o tym, co w konsekwencji należy do moralności, a co nie należy. W ostatniej swojej książce pt. *Ethos rycerski i jego odmiany* autorka, jak się zdaje, tę dwuznaczność skutecznie usuwa, traktując pojęcie ethosu jako szczególnie przydatne w badaniach nad socjologią kultury, a nie nad etyką, do której termin ten zasadniczo się nie stosuje³⁵.

W kierunku rozwiązania

O konkluzje dotyczące zagadnień poruszonych w niniejszym artykule nie jest łatwo. Nie jest łatwo przede wszystkim dlatego, że problem definicji moralności,

³² *Ibidem*.

³³ M. Ossowska *Socjologia moralności*, *op. cit.*, s. 256.

³⁴ *Ibidem*, s. 15 i n. oraz 251 i n.

³⁵ M. Ossowska *Ethos rycerski i jego odmiany*, PWN, Warszawa 1973, s. 7.

a zwłaszcza sposobu jej zbudowania, nadal pozostaje otwarty. Przegląd różnych stanowisk związanych z poglądami na ten temat Marii Ossowskiej dostarczył sporo materiału do dalszych przemyśleń i propozycji. Godzi się także podkreślić, że wkład Marii Ossowskiej w tę m.in. problematykę stał się, zwłaszcza w Polsce, impulsem do dyskusji w tej niewątpliwie ważnej i kontrowersyjnej kwestii. Cytowane przez nas wystąpienia T. Kotarbińskiego, I. Lazari-Pawłowskiej czy M. Fritzhanda powstały głównie pod wpływem idei głoszonych przez M. Ossowską. Podjęte rozważania upoważniają nas też chyba do stwierdzenia, że zbudowanie neutralnej definicji moralności należy do kluczowych zadań metaetyki. Ostrożność, z jaką Maria Ossowska podchodziła do prób urobienia jakiejś jednolitej definicji moralności, była związana z jej przekonaniem, że nie pozwala na to złożoność i różnorodność zjawisk moralnych. Z książek Ossowskiej zdaje się przeziierać pogląd, że w szeroko rozumianej nauce o moralności, obejmującej swoim zakresem całość historycznie danej i ukształtowanej dziedziny zjawisk moralnych, możliwa i potrzebna jest nie jedna, lecz wiele różnych definicji moralności. Istnieje domniemanie, że definicje takie należy budować ze świadomością, że będą one definicjami alternatywnymi, odnoszącymi się do różnych, a nie do jednego tylko typu moralności.

Dyskusja na temat definicji moralności doprowadziła nas, jak widać, do pytania o charakterze bardziej podstawowym, a mianowicie: czy istnieje jedna, czy też wiele moralności? Wszystko zdaje się wskazywać na to, że dziedzina moralności, będąc – zdaniem autorki – sama w sobie całością niejednorodną, nie może być przedmiotem żadnej jednolitej definicji; że możliwe jest zatem i konieczne(!?) mówienie o wielości różnych moralności, i co za tym postępuje – o potencjalnej wielości ich ewentualnych definicji...

Teza na temat wielości różnych moralności i wielości odpowiadających im definicji moralności jest logiczną konsekwencją deskryptywnie nastawionych nauk o moralności, które z zasady skazane są na notoryczną niespójność i niejednorodność w kwestii ustalenia, co należy do moralności, a co nie należy. Operowanie w mówieniu o moralności klasami lingwistycznymi, scalonymi przez wspólną nazwę, a nie przez wspólne własności przedmiotu badanego, musiało zdecydować ostatecznie o takim właśnie wyniku poznawczym, tj. o niejednoznaczności w zakresie rozważań na temat istoty moralności. Na tę okoliczność zwracała uwagę większość dyskutantów i komentatorów twórczości Marii Ossowskiej. Tego rodzaju metoda dociekań nie była możliwa do zaakceptowania w szczególności przez rzeczników tzw. etyki filozoficznej, których wysiłki, jak staraliśmy się to okazać na przykładzie idei głoszonych przez Karola Wojtyłę i jego uczniów, koncentrują się nie na śledzeniu tego, co ludzie za moralność uważają, ale na odkryciu jedyne-go w swoim rodzaju faktu moralnego, ze względu na który nasze zachowania czy przeżycia stają się w ogóle zachowaniami moralnymi lub przeżyciami moralności.

Koncepcja etyki filozoficznej jako nauki empirycznej w ujęciu Karola Wojtyły i jego uczniów została wsparta, podobnie jak wcześniejsze (ale nie identyczne!) koncepcje np. W. Tatarkiewicza, T. Kotarbińskiego, czy T. Czeżowskiego na założeniach filozoficznych intuicjonizmu. Takie rozwiązywanie doświadczenia w etyce (ja-

ko bezpośredniego, przedmiotowego poznania dobra moralnego na drodze intuicji) nie wzbudzało zaufania ze strony Marii Ossowskiej³⁶. Uczona ta, w pełni zdając sobie sprawę z możliwości m. in. takich rozwiązań, we własnych badaniach konsekwentnie hołdowała pozytywistycznie nastawionej koncepcji nauki o moralności, której najważniejszym akcentem był opis zjawisk uznawanych za przynależne do moralności na podstawie analizy konkretnych kultur i reprezentowanych przez nie postaw i ocen moralnych. Taki właśnie, na wskroś deskryptywny, sposób podejścia do badania zjawisk moralnych, uczona uważała za jeden z możliwych, ale zarazem nie jedyny sposób uprawiania i rozumienia tej dyscypliny. Pojawiające się z różnych stron polemiki z jej własnym stanowiskiem nie były konsekwencją popełnionych przez nią błędów, ale były one następstwem różnic w kwestiach rozwiązania pewnych podstawowych zagadnień z zakresu metaetyki i ogólnej teorii wartości. To właśnie w obrębie współczesnej metaetyki i ogólnej teorii wartości przebiega, jak się wydaje, kryterium podziału stanowisk w dociekaniach etycznych i w konsekwencji wybór takiego lub innego wariantu w dążeniu do skonstruowania teorii wyjaśniającej całokształt nasuwających się pytań dotyczących szeroko rozumianej problematyki moralności. Jeśli przyjmie się do wiadomości, że żadne z proponowanych dotychczas przez metaetykę stanowisk nie zyskało dotychczas wśród badaczy jednomyślnej akceptacji, stanie się jasne, dlaczego poszczególne próby i usiłowania w tym zakresie wywołują wciąż nie kończące się spory i dyskusje. Te ostatnie, co godzi się zaznaczyć, wynikają – z jednej strony – ze złożoności samej materii, jaką jest moralność, – z drugiej zaś strony – są one konsekwencją odmiennych perspektyw filozoficznych, w obrębie których poszczególni badacze upatrują rozwiązanie nurtujących ich problemów. Punkt widzenia Marii Ossowskiej traktujemy w toczonych dyskusjach jako jedną z wielu ofert, zmierzających do zrozumienia i wyjaśnienia fenomenu moralności. Sama Maria Ossowska, niczego – jak wielokrotnie zwracaliśmy na to uwagę – w tych zakresach z góry nie przesądzała. W jej poszukiwaniach, co wypada zaznaczyć, liczącym się poznawczo rezultatem był zarówno wynik negatywny, jak też pozytywny. Jako uczona swoją rolę dostrzegała głównie w postawie badacza-humanisty, którego interesuje przede wszystkim to, co ludzie w związku z moralnością faktycznie czują, myślą i jak w duchu żywionych przez siebie przekonań działają, a nie to, jak czuć, myśleć i działać w sensie moralnym powinni.

Kulik, powiat chełmski, 2004.

³⁶ Por. M. Ossowska *Podstawy nauki o moralności, op. cit.*, s. 448 i n. Por. także szereg wątpliwości zgłaszanych współcześnie pod adresem intuicjonizmu w artykule Jonathana Dancy pt. *Intuicjonizm, w: Przewodnik po etyce, op. cit.*, s. 458–467.